



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Dom, którego nie ma : problematyka rodzinna w powieści "Ziele na kraterze"
Melchiora Wańkowicza

Author: Beata Nowacka

Citation style: Nowacka Beata. (2011). Dom, którego nie ma : problematyka rodzinna w powieści "Ziele na kraterze" Melchiora Wańkowicza. W: K. Kralkowska-Gątkowska, B. Nowacka (red.), "Rodzina w czasach przełomów : literackie diagnozy od XIX do XXI wieku" (S. 162-173). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Nowacka
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Dom, którego nie ma Problematyka rodzinna w powieści *Ziele na kraterze* Melchiora Wańkowicza

Czasem myślę, że dom taki, jak nasz, miał swoją duszę, nieśmiertelną duszę. I po śmierci fizycznej ta dusza odleciała, może na inną planetę, może do jakiejś niebieskiej „przechowalni”, ale tam jest i czeka. Przecież to niemożliwe, żeby tak wszystko przestało istnieć. Był dom i go nie ma, to niemożliwe!

Ewa Fedorowicz, *Wędrówki niezamierzone*¹

Doświadczenie utraty domu i wygnania uznaje Barbara Skarga nie tylko za „wyzucie z mienia”, ale przede wszystkim za „gwałt zadany memu byciu i możliwości budowania siebie”². Dom bowiem — jak pisze dalej — „nie jest budynkiem, lecz miejscem, w które się wrasta, glebą, na której się rodzi moje Ja we wszystkich jego wymiarach”³. „Utrata” owa, którą badaczka wyraźnie odróżnia od zwykłej „straty”, wiąże się zatem z poczuciem wykorzenienia, rozbiciem własnej indywidualności. Wygnaniu najczęściej towarzyszą ubóstwo, hańba i pogarda. Im zaś — melancholia, rozpacz, uczuciowy bezwład. To głęboko wyniszczające doświadczenie mocno zaznacza się w biografii Wańkowicza: najpierw jako dwulatek, osierocony przez oboje rodziców, traci dwór w Kalużycach, potem w trakcie działań wojennych — swój Domeczek, któremu poświęci

¹ Cyt. za J. Sypuła-Gliwa: *Dwór, pejzaż okaleczony*. Łomianki 2008, s. 94.

² B. Skarga: *Ślad*. W: Eadem: *Ślad i obecność*. Warszawa 2002, s. 94.

³ Ibidem.

Ziele na kraterze. W czasie emigracji znów próbuje zakorzeniać się w nowej rzeczywistości i uparczywie trzyma się marzeń o domu, czego dowody znajdujemy w opublikowanej niedawno korespondencji Zofii i Melchiora⁴. Idea domu mogła się wreszcie ziścić u schyłku życia pisarza. Wtedy to osiemdziesięcioletni, owdowiały i świadomy swego odchodzenia pisarz (miał wówczas w zwyczaju powiadać: „zamykam sklepik w grudniu 1973 roku”⁵), raz jeszcze dał się poderwać tej myśli — postawił nowy budynek⁶ w pół roku i... kilka miesięcy później umarł. Można śmiało powiedzieć, że utrata domu stała się doświadczeniem, które zdominowało życie pisarza, bowiem poszukiwanie go, zakorzenianie się w jego nowej przestrzeni stało się z czasem naczelnym sensem jego egzystencji. Na pytanie Krzysztofa Kąkolewskiego, czy doświadczył poczucia domofobii, miał odpowiedzieć:

Tylko przejściowo. Jestem filododem. Zasiadlam każdy nowy kąt sobą, swoją atmosferą, moimi fluidami, które ze mną przychodzą i z latami nabierają aromatu. Siadywałem w więzieniach, od pierwszego dnia zaczynałem zagospodarowywać celę, aż stawała się z oporami moim domem. [...] Nasze zasiedzenie bierze się już nie ze szlacheckich, ale jeszcze z czasów kmiecy. Każdy dom, do którego rzuciły mnie losy, musi zrastać się ze mną. Wiozę nie tylko walizki ze sobą, ale niewidoczne walizki mojej psychiki⁷

Wypada się zastanowić, skąd tak silna determinacja posiadania domu, „zasiedlania każdego nowego kąta” u człowieka, który — wydawałoby się

⁴ Korespondencja Wańkowiczów, zwłaszcza ta datująca się na lata pięćdziesiąte (kiedy pisarz odbywał swą gigantyczną turę odczytową po Kanadzie), zawiera liczne ślady troski o sprawę domu. 12 października 1950 roku pisze z Saskatchewan: „Często myślę, że i ta wymarzona willa i 500 dol. miesięcznie ujęłoby mi troski do Ciebie, więc bardzo dużo, ale mnie osobiście by nie uratowało”. Wańkowiczowie rozważali nawet myśl, by zamieszkać wraz z rodziną córki. Uwagi na ten temat rozproszone są w kilku listach, np. z 19 października 1950, 19 listopada 1950 (w tym ostatnim pisze autor o swych licznych wątpliwościach dotyczących pomysłu kupienia wspólnego domku bliźniaczego wraz z rodziną Tili). *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów*. Oprac., wstęp i przypisy A. Ziółkowska-Boehm. T. 1. Warszawa 2004, s. 309, 315, 329.

⁵ *Wańkowicz krzepi. Z Melchorem Wańkowiczem rozmawia Krzysztof Kąkolewski*. Lublin 1984, s. 75.

⁶ Porównując ów drugi Domeczek z pierwszym, Wańkowicz mówił: „Tamten dom był rodzinny, tam chciałem zyskać samotność do pracy, był rozdzielony na cztery poziomy, ten dom, gdy nie mam żony, rodziny, dzieci — zintegrowany jest w jeden poziom. Tam winda przez cztery poziomy, tu płaski bungalow. Trzeci poziom: sypialnie, pracownię wyciągnąłem z tamtego domeczku jak żebro z Adama i to jest ten dom. Jest wspólne, że do książek, ich rozmiarów, dostosowane są półki, a do półek biblioteki — kształt pracowni. Jest to zrastanie się biblioteki z domem. Od rozmiarów, wymiaru książek — wymiar domu”. Ibidem, s. 98.

⁷ Ibidem, s. 48.

bez wielkiego żalu — oddał ojcowskie posiadłości w Kałużyczach, za co zresztą Cat-Mackiewicz miał nazwać go potem kabotyńcem⁸.

Zaiste zdumiewająca jest ta zgoda wobec bezlitosnych wyroków historii — wszak obawa o utratę majątku była nieodłączną cechą Polski szlacheckiej. Władysław Łoziński, autor wydanego na przełomie XIX i XX wieku, wielokrotnie wznawianego kompendium *Życie polskie w dawnych wiekach* objaśnia, na czym polegała ta wyjątkowa więź z „gniazdową posiadłością”: „Należał szlachcic bardziej do swojej rodowej wsi, niżeli ona do niego, bo kiedy już jej nie miał, ona go jeszcze miała; straciwszy ją, nadal do niej należał, z niej się pisał, choć już po innej wziął nazwisko. Posiadłość ziemską nazywała się także »imieniem« — nie miało się imienia bez »imienia«. Ta gniazdowość, rodowość, pierwotność pochodzenia zachowywała się w nazwisku członków jednego i tego samego rodu, rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzplitej — mamy Herbutów dobromińskich, odnowskich, dziedziłowskich itd., ale wszyscy piszą się z Fulsztyna”⁹.

Utrata rodowych włości powodowała zatem konsekwencje daleko poważniejsze niż tylko pogorszenie sytuacji materialnej. Szlachcic, któremu odebrano gniazdo, tracił gromadzony od pokoleń majątek, a wraz z nim — źródło własnej tożsamości. Nie dziwi więc następująca obserwacja Wańkowicza:

Dwudziestokilkuletni ojciec rodziny był również nieprzygotowany do życia. Wychowano go w nabożnej obawie pokoleń przed stratą majątku. [...] A on właśnie stracił majątek, świat otaczający był obcy, siły własne niewiadome, i wiara w możliwość *zarobienia czegoś* — bardzo mglista¹⁰.

Z, 12

Na kartach tej samej książki przytacza jednak — nie bez satysfakcji — następującą anegdotę, której bohaterkami są jego córki:

Kiedy potem zamieszkaliśmy na Żoliborzu, dziewczynki w tramwaju spotkały panią z Kresów.

— Córki Melchiora? Zaraz... to wy, znaczy, z których Wańkowiczów?

— Z tych z Żoliborza — dumnie stwierdziły panny.

Tata wówczas po tamtej wojnie okrutnie się cieszył z tej odpowiedzi w tramwaju. Czuł, jak mu spada kamień z serca.

Z, 31

⁸ Sam pisarz użył tego sformułowania w rozmowie z Krzysztofem Kąkolewskim. Ibidem, s. 60.

⁹ W. Łoziński: *Życie polskie w dawnych wiekach*. Kraków 1974, s. 69.

¹⁰ M. Wańkowicz: *Ziele na kraterze*. Warszawa 1976. Wszystkie cytaty oznaczam skrótem Z, po którym podaję numery stronic.

Wańkowicz dojrzałe przyjął trudne wyroki historii, jakie ta wydała na jego gniazdo — odtąd poza Kałużycami szukał własnego miejsca do życia. Niestety, jednostkowe doświadczenie jego rodziny było zaledwie odpryskiem wielkiej historii. Utrata majątku była oczywiście zjawiskiem niepożądanym, ale trwale obecnym w całej historii polskiej szlachty. On natomiast miał stać się świadkiem zdarzenia o znacznie większym, niewyobrażalnym wręcz zasięgu — miał oto doświadczyć kresu szlachectwa, przeżyć rozpad własnej sfery, zobaczyć zagładę jej wielowiekowych tradycji i erozję wartości, które były jej od wieków przypisane.

Na to ostatnie nie potrafił się zgodzić. Azylem dla tej potrzeby stała się tedy idea domu. Dlaczego? Najprościej mówiąc — bo dom jest kategorią znacznie pojemniejszą niż strony rodzinne czy nawet zdarta od nadużywania „mała ojczyzna”. W cennej publikacji zatytułowanej *Dom we współczesnej Polsce*¹¹ wprowadzone są trzy sfery, w jakich funkcjonuje ten motyw. Pierwsza odnosi się do jego konstrukcji materialnej, druga oznacza społeczną zbiorowość najczęściej połączoną więzami rodzinnymi, trzecia zaś kładzie nacisk na wspólne wartości, rolę tradycji i narodu. Każda z nich mocno wpisuje się w główne sensy autobiograficznego pisarstwa Wańkowicza.

Warszawski Domeczek zbudowano za pieniądze pochodzące ze sprzedaży jodańskich¹² lasów dębowych, które przypadły rodzinie Melchiora po podziale matczynego majątku w Nowotrzebach. Pomijając oczywiste — choć ledwie zaznaczone w tekście — trudności natury emocjonalnej¹³, trzeba zauważyć, że nowa siedziba staje się niejako symbolicznym przedłużeniem tamtego dworu, daje szansę na zadzierzgnięcie więzi z miejscem,

¹¹ A. Siciński: *Wprowadzenie*. W: *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*. Red. P. Łukasiewicz, A. Siciński. Wrocław 1992, s. 8—16.

¹² O Jodańcach, wsi znajdującej się na Litwie Kowieńskiej, tak pisał Wańkowicz: „Skurtyzowane do dwustu czterdziestu hektarów, wypadły na trzy »maksimumy« z reformy rolnej litewskiej, wlokły ćwierć-dworską (tyle co książek na półkach i sąsiedzkich przysiodów takichże wywłaszczeńców) i trzy-ćwierci-farmerską egzystencję.

Królowała na nich ciotka Regina, ongiś produkt sacrecoeurski z czterema obcymi językami i czterdziestu czterema fumami, obecnie kniahini sroga, w jałowiczych butach chadzająca do udoju” (Z, 64).

¹³ Temat tej nierzadkiej wśród szlachty praktyki wysprzedawania lasów, by ocalić resztę majątku, szerzej traktuje Andrzej Gronczewski. Pisze on m.in.: „Gorzka to była decyzja, bolesna i haniebna, tak obca mentalności szlacheckiej, podejmowana zawsze w przystępie rozpacz i pod naciskiem potrzeby”. A. Gronczewski: *Bardzo straszny dwór*. W: Idem: *Bardzo straszny dwór*. Pułtusk 1999, s. 126—137.

Również rodzina Wańkowiczów nie była zgodna co do zasadności sprzedaży jodańskich lasów. Świadectwo tych wahań zawiera korespondencja małżonków. Zofia pisze do męża z Jodań w liście datowanym na 7 lutego 1928 (Nr 2): „Straszenie nie chcę sprzedać tych dębów, już wprost wolę ryzyko: czy będą one przy Jodańcach, czy kiedy zaborą, niż zaraz sprzedawać”. *King i Królik. Korespondencja Zofii i Melchiora Wańkowiczów...*, s. 451.

w którym żyli przodkowie. Jednak wybudowanie nowego domu zrazu nie wydaje się pisarzowi zadaniem łatwym, autor *Szczenięcych lat* nie ukrywa swych wątpliwości:

Dom stawiać — nie szlachecka to była rzecz. Może raczej magnacka. Zwykle utracjuszkowska. Czasem — dorobkiewiczowska. Zwykły porządny dom szlachecki trwał bez wymiaru czasu zakreślonym sobie trwaniem od Boga, po czym płonął.

Z, 87

Wątpliwości znaczą każdy etap budowy:

Jakże bo wytłumaczyć architektowi, żeby projektował szklarnię z paru nadbitymi szybami, drzewo od razu stuletnie, kanapę z wysiedzianymi poduszkami, dach z łatką [...], klamki wyslizgane od dotyku rąk pokoleń, klucze do szaf o zgłiwiałych bródkach, deskę jedną w podłodze, co która przy nastąpieniu skrzypi.

Z, 88

Lecz wreszcie stanął — przestronny, nowoczesny, wygodny, tonący w zieleni, usytuowany nieopodal Wisły, skąd rodzina wyruszała na swe osławione kajakowe eskapady. Solidny dom na długie lata, budowany z myślą o przyszłych pokoleniach, istniał zaledwie lat kilkanaście. W 1945 roku Zofia Wańkowiczowa, zbliżając się do jego ruin, zastanawiała się, „czy to możliwe, żeby do tego stopnia nie było domu?” (Z, 383). Losy nowej siedziby układają się paralelnie do dziejów rodziny, bo *Ziele na kraterze* jest przecież — w gruncie rzeczy — opowieścią o domu. Ten — jak nazywa go pisarz — „bohater [...] książki” (Z, 85) to przecież pełnoprawny uczestnik życia swoich mieszkańców, doskonały kompan wesołych zabaw, ale i najwierniejszy przyjaciel w czasie wojennego inferna. Upersonifikowany Domeczek jest nie tylko niemym świadkiem, ale i aktywnym uczestnikiem rodzinnej historii: przyjmuje pod dach bezdomnych, potrzebujących, będących w niebezpieczeństwie. Jest miejscem wojennej konspiracji, tajnego nauczania, czynnie walczy, stając się częścią ulicznej barykady. Wreszcie bezsensownie ginie, najpierw potrzaskany pociskami i granatami, celowo podpalony i ostatecznie wysadzony w powietrze.

W sfabularyzowanej historii Domeczku zapisały się losy rzeczywistych, choć niewątpliwie literacko odmienionych bohaterów. Począwszy od *Na tropach Smętka* Wańkowicz „używał” przecież członków swojej najbliższej rodziny jako figur literackich, kreował pewien model rodziny, który jednak odnosić należy raczej do ogólniejszych wzorców kulturowych niż do rzeczywistych osób. Słusznie pisze we wstępie do jednego z wydań tej książki Aleksander Małachowski, że tworząc czysto literacki obraz

domowego ciepła, autor decyduje się „zapożyczyć to cudze szczęście”¹⁴, by na tle idyllicznej wizji mógł mocniej wybrzmieć najtragiczniejszy akord opowieści — śmierć córki.

Przyjmując to założenie, można przyrzeć się teraz, jak dom towarzyszy rodzinie — począwszy od narodzin dzieci, ich radosnego dojrzewania, po wojenną epopeję zakończoną śmiercią Krysi Wańkowiczówny¹⁵. Można jednak także zobaczyć, jak dzięki zastosowaniu motywu domu odślaniają się głębsze pokłady życia rodzinnego. Jest on bowiem obrazem więzi łączących dzieci z rodzicami i tę małą rodzinę „nuklearną” z jej przodkami. *Ziele na kraterze* dostarcza wielu przykładów głębokiego przywiązania. Siłę więzi można (pomijając nawet świadectwa zawarte w obszernej korespondencji, wysyłanej nader często przez wszystkich członków rodziny¹⁶) odnaleźć w postawach dzieci. Wańkowiczowskie Dudy to przecież dziewczyny śmiałe, obdarzone „kozaczą fantazją”, ku utraceniu matki, przypominające raczej pospolite ziele niż pełne subtelności kwiaty — jak przystałoby na potomkinie dawnych rodów szlacheckich. A jednak to właśnie te cechy dziewcząt świadczą o ich zdrowym przywiązaniu do rodziców. Poczucie bezpieczeństwa pozwala im odważnie podążać za swoimi pasjami, aktywnie eksplorować świat i wreszcie — bezpiecznie oddzielić się od rodziców, by móc w poczuciu wolności wykreślić swoją własną drogę. Pyton i Tirli-porek to dziewczyny bezgranicznie ufne, choć przecież nie — naiwne. Od początku rzucane przez ojca na głęboką wodę — najpierw wyruszające jako sześć- i ośmiolatka w samodzielną podróż pociągiem z Warszawy

¹⁴ A. Małachowski: *Elegia na śmierć córki*. W: M. Wańkowicz: *Ziele na kraterze*. Warszawa 1993, s. 13. O trudnych doświadczeniach rodziny zob. fragment dotyczący powikłanych losów korespondencji małżonków w przyp. 16.

¹⁵ O odbywających się w przededniu powstania ostatnich imieninach Krystyny, wpiśniętych się w trwały topos tańca w przededniu zagłady zob. A. Gronczewski: *Od potomnego*. W: Idem: *Bardzo straszny dwór...*, s. 206—224.

¹⁶ Liczne świadectwa silnych rodzinnych więzi są wyraźnie obecne w przywoływanej korespondencji Zofii i Melchiora. Można je także odnaleźć w korespondencji ojca i córki: *Melchior i Krystyna Wańkowiczowie. Korespondencja*. Oprac., wstęp i przypisy A. Ziółkowska. Warszawa 1993. Kwestię przywiązania małżonków znacząco komplikuje jednak niedawno opublikowany kilkustronicowy pamiętnik Wańkowicza, w którym autor *Szczenięcych lat* — odnosząc się do tego samego okresu życia — skrajnie odmiennie niż w pisanych wówczas listach postrzega swoją więź z żoną. Przywołując przykre doświadczenia swego małżeństwa, niezgodność charakterów oraz sześcioletnią, wojenną rozłąkę, poważnie zastanawia się nawet, czy decydować się na dalsze wspólne życie. Na pytanie swej sekretarki o rozbieżność między idylliczną wizją rodziny przedstawioną w *Zielu...* a jej realnym pierwowzorem pisarz miał odpowiedzieć: „Można pokazać zachód słońca za pomocą tylko jednego koloru. I ja tak pokazałem ten okres, nie pisząc o czarnych momentach. Użyłem przede wszystkim koloru różowego”. Fragmenty pamiętnika oraz wypowiedź Wańkowicza cytują za: A. Ziółkowska-Boehm: *Róż na kraterze*. „Rzeczpospolita” 2010, nr 300, s. 22—24.

za Lublin i równo dziesięć lat później, znów samodzielnie, przemierzające na rowerach tysiące kilometrów po kilku krajach Europy Zachodniej — na własnej skórze uczą się ufności wobec innych. To osobiście zdobyte, głęboko zakorzeniające się w dzieciach doświadczenie zaowocuje niezwykle dojrzałą postawą w czasie najstraszliwszych wyzwań historii. Wojenne okropności wywołą w nich nieraz poczucie bezradności wobec panoszącego się zła, ale nigdy — poczucie rozpaczy. Oto dwudziestoletnia Krysia, której udało się umknąć przed samolotowym ostrzałem, powie: „Niepokoję się, że nie potrafię nienawidzić” (Z, 353), niesforna Tili na wieść o wybuchu wojny będzie przedzierać się z bezpiecznej Szwajcarii do okupowanej Warszawy, aby tam połączyć się z bliskimi. Kiedy Krysia zginie w trakcie działań powstańczych, będzie wspominana w relacjach świadków jako osoba radosna, odważna, z fasonem — dosłownie w ostatniej chwili życia porywająca innych znaną powstańczą piosenką o chłopcach od „Parasola”. Już po jej śmierci Tili streści ojcu swą ostatnią rozmowę z siostrą: „Powiedz ojcu — miała wówczas powiedzieć — że rad byłby ze mnie. Jeśli spyta, czy się bałam, powiedz, że tak, ale że wytrzymałam” (Z, 398). Wańkowiczowie wiedzieli, że nie potrafią ochronić swych córek przed wyrokami historii, ale wiedzieli także, że zaszczeplone w nich poczucie ufności wobec innych, pewność własnych racji, mocno osadzona w sferze wartości i konieczna odwaga do mierzenia się z bezwzględnym Molochem historii da im — może nie zwycięstwo nad nim, ale — na pewno poczucie sensu walki, która zdoła ochronić je przed wyniszczającą rozpaczą.

Dom — miejsce, w którym uczy się wartości, kultywuje tradycje, dostarcza patriotycznych wzorców — to trzecia sfera, w jakiej funkcjonuje ten niezwykle bohater Wańkowiczowskiej książki. W czasie wojennym właśnie ta jego sfera została poddana najcięższej próbie. Czytając ówczesną korespondencję Krystyny, poznając historię jej okupacyjnych losów, dostrzegamy pewną prawidłowość. Otóż podobną postawę wobec tego samego doświadczenia i tej samej wojny odnajdujemy w pisanym wówczas klasycznym studium pt. *Zakorzenie*¹⁷. Oczywiście, w zestawieniu tym nie chodzi o analizę porównawczą wojennych refleksji Krystyny Wańkowiczówny z myślą Simone Weil — to przecież zupełnie inne umysły. Chodzi jedynie o zwrócenie uwagi na ich zbliżoną wrażliwość i zbieżne przekonania o ludzkich powinnościach wobec panoszącego się zła. Obie piszą o klęsce świata zdominowanego przez technikę. Filozofia Weil skierowana jest wszak przeciwko „fałszywej wielkości” nauki, jej odhumanizowaniu, materializmowi, stawiającemu ją „poza dobrem i złem”, zamiast w centrum ludzkiej aksjologii. Podobnie myśli Krysia, mówiąc z ujmującą prostotą: „Mamo, na

¹⁷ S. Weil: *Zakorzenie*. W: Eadem: *Dzieła*. Przeł. M. Frankiewicz. Poznań 2004, s. 929—1104.

humanistów kolej... Do czegoż doprowadziła technika?!” (Z, 318). W tekstach każdej z nich twardo przebijają się przekonanie o znaczeniu ludzkiego trudu. Kiedy matka prosi córkę, by napisała do swej młodszej siostry list przestrzegający ją przed nadmiernym wysiłkiem, Krystyna grzmi: „Nie będę Ciebie namawiać do oszczędzania sił, bo uważam, że psim obowiązkiem człowieka godnego tej nazwy jest wyharowanie z siebie czegoś na obraz i podobieństwo Boże” (Z, 316). Kiedy w innym liście do siostry przytępuje się na marzeniu o powrocie do poprzedniego, beztroskiego życia „zostawiając za sobą daleko całą płataninę kompleksów i urazów, jakimi ludzie torturują się wzajemnie, całe brzemie nienawiści, lęk o jutro, gorycz niespełnień” (Z, 314), natychmiast przywołuje się do porządku: „Ale to wszystko nie da się zostawić. Trzeba brnąć mozolnie, przedzierać się przez dżunglę skażeń, aż do krwawego potu walczyć o własną niepodległą prawdę” (Z, 314). Czyż w jej głosie nie pobrzmiewa echo myśli tej największej, obok Stanisława Brzozowskiego i ks. Józefa Tischnera, filozofki człowieczego trudu, która nie tylko walczyła z wielką determinacją o zniesienie pełnego pogardy podziału na pracę umysłową i fizyczną, ale także sama zaznała trudów tej ostatniej, zajmując się jako prosta robotnica we francuskich fabrykach¹⁸? „Do rzeczywistości dochodzi się tylko okrężną drogą i wysiłkiem, a więc przez pracę. Rzeczywistością jest to, co stawia nam opór”¹⁹ — oto sedno jej filozofii pracy.

Dom to miejsce bezcenne dla kształtowania się ludzkiej osobowości, ale i najlepsza szkoła patriotyzmu. Oboje rodzice, mający w swojej historii doświadczenie walki w poprzednich wojnach, pielęgnujący tradycję powstańczą rodziny, żywiąc kult bliskich, którzy polegli w walkach, z niepokojem przyglądają się starszej córce, która przez długi czas zdaje się w ogóle nie przejmować wojną — żyje tak, jakby jej nie było, pokrywa lęk przed nią — obojętnością²⁰. Katalizatorem nowej, aktywnej postawy

¹⁸ Zob. T. Sławek: *Wiewiórka w klatce. W 60. rocznicę śmierci Simone Weil*. „Tygodnik Powszechny” 2003, 31 sierpnia, s. 8—9.

¹⁹ Cyt. za F. de Lussy: *Wprowadzenie*. W: S. Weil: *Dzieła...*, s. 8. Obie kobiety znajdują w sobie podobną skłonność do prostej pracy na roli. Krystyna, spędzająca każdą wolną chwilę na wsi, planuje nawet studia rolnicze, Weil — sama podejmująca pracę jako robotnica rolna — pisała 18 października 1941 roku do Xaviera Vallata: „To właśnie oni [trudzący się w rzeczywistym zetknięciu z ziemią] przeżywają każdy dzień, a nie snują o nim marzeń”. Ibidem.

²⁰ W wydanej niedawno wspomnieniowej książce Antoniego Kroha, współpracującego z autorem *Ziela...* w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ale należącego także do rodziny Lechnickich, przez lata zaprzyjaźnionej z Wańkowiczami, zachowało się odmienne świadectwo dotyczące tej samej kwestii: „W rodzinie opowiadano — pisze Kroh — że Wańkowicz, rozstając się z córkami jesienią 1939 roku, przykazał im, żeby się w nic nie angażowały, bo w Polsce po wojnie będzie potrzebna inteligencja i nie można dać się wyzabić, bo kto będzie potem rządził”. Antoni Kroh podaje także — za swoją matką — inną wersję zdarzeń dotyczącą bombardowania Serebryszczyc we wrześniu 1939 roku, A. Kroh: *Starorzeczka*. Warszawa 2010, s. 174—175.

Krystyny jest uświadomienie sobie własnej, zobowiązującej tradycji. Jej namacalnym znakiem staje się portret wuja, zabitego w trakcie wojny 1920 roku. Wańkowiczówna znosi obraz ze strychu i uroczyście zawiesza w centrum salonu. Ojciec interpretuje ten gest jednoznacznie — „Ognie doszły” (Z, 351). Postać Stasia mocno zaznaczy się raz jeszcze — gdy Zofia już po śmierci córki przyjdzie do ruin swego domu:

Potyka się o próg piwnicy. W świetle ręcznej latarki widzi rozwaloną skrzynię z papierami. Sięga ręką w głąb podpisanych kart, albumów i czuje jakiś twardy przedmiot. Pudełko. Gdzieś kiedyś sama skryła, schowała, zaprzepaściła je — najgłębiej. Wyszarpuje zameczek. Na białym atłasie złoty medalik. I położyła karta, którą Stasiak napisał, zanim sam poległ, odsyłając pamiątki po poległym bracie:

Non omnis moriar

Z, 384

W wyeksponowaniu piwnicy, tej niedocenionej, a przecież najtrwalszej części domu, można by za Henrym Davidem Thoreau ujrzyć samą istotę zamieszkiwania. Jest bowiem piwnica początkiem i końcem każdego domu, gromadzi zapomniane rodzinne skarby i odwrotnie niż wyniosły, pełen czczej nieraz gadaniny salon — bliższa jest istoty życia, prawdziwsza, niemal wieczna. Koncepcja Thoreau jest także przydatna, jeśli zastanawiamy się nad trwałością idei domu. Nie ma wątpliwości, że trwałe mogą być rodzinne więzi, domowa tradycja i wartości. Znacznie bardziej podatna na zniszczenie jest sama substancja materialna. Chyba, że uznamy za Tadeuszem Sławkiem, iż: „Dom to nie to, co »jest« (to bowiem podlega skruszeniu i rujnacji), ale to, co »pozostaje« (czyli to, co nie podlega prawu ruiny), nie to, co »widać«, lecz co »ukryte«”²¹. W tym sensie kategoria domu zbliża się do koncepcji domu onirycznego Gastona Bachelarda — w którym piwnica, stanowiąca wraz ze strychem jego wertykalną oś, staje się obrazem ludzkiej psychiki. W tym ujęciu gniazdo domu symbolizuje świadome działanie, korzenie zaś — świat podświadomości, a zatem „Dom bez strychu to dom, w którym trudno sublimować; dom bez piwnicy to siedziba bez archetypu”²². Piwnica, która przetrwała jako jedyna część Domeczku, ocala więc także jego żywą historię.

Po raz ostatni zadajmy to pytanie — dlaczego Wańkowicz tak mocno forsuje ideę domu, czemu tak się jej czepia? Czyżby tylko z uwagi na swoje ziemiańskie, wiejskie pochodzenie? Najpewniej nie sama wieś jest tu ważna. Oto pisarze nurtu chłopskiego, w których twórczości proble-

²¹ T. Sławek: *Żaglowiec, czyli Przeciw swojskości*. Katowice 2006, s. 116.

²² G. Bachelard: *Dom rodzinny i dom oniryczny*. W: Idem: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz. Warszawa 1975, s. 308—310.

matyka związku z konkretnym miejscem jest nie mniej ważna, odwołują się raczej do „swoich stron” i ziemi, tymczasem piszący przedstawiciele szlachty — do idei domu²³. Skąd ta rozbieżność? Pośrednio odpowiada na to pytanie Simone Weil w jednym z rozdziałów przywoływanego tu studium. Otóż, gdy stara się dociec powodów poczucia wykorzenienia wśród chłopów, przypomina, że od zawsze towarzyszy im kompleks niższości, związany z atawistyczną wręcz mizérią materialną tej warstwy, przekonaniem o jej nikłej kulturze umysłowej, brakiem wiary w siłę własnej mądrości. Filozofka docenia więc znaczenie folkloru, który może pomóc chłopom w przywróceniu im „poczucia zadomowienia się w sferze myśli ludzkiej”, niesłusznie uchodzącej za „wyłącznie własność miast”²⁴. I może to jest odpowiedź na pytanie o siłę idei domu w myśli Wańkowicza. Jako szlachcic potrafił wyrazić swoją trudną zgodę na nowy porządek świata, który przyniósł zagładę jego sferze, ale za nic nie chciał porzucić swej idei domu, którego potem szukał po całym świecie. Tak, trzeba było dworu: z jego solidną substancją materialną, wielopokoleniową historią, ale i biblioteką, więc: kulturą umysłową — żeby tak łapczywie trzymać się jego idei. Dlatego pisarz pozwala wykorzenić się z miejsca, ale uporczywie próbuje zakorzenić się w czymś trwalszym niż ziemia — w rodzinie, w tradycji, polskości wreszcie. Doskonale wiedział, że to właśnie dom, a więc grono najbliższych, wspólna tradycja i wartości skutecznie mogą obronić jednostkę przed dwudziestowieczną historią, która — jak mawiał Stempowski, a za nim Herling-Grudziński — została spuszczone z łańcucha.

Czy Wańkowiczowi udało się jakimś cudem uniknąć traumy dotyczącej wydziedziczonych? W jaki sposób, tracąc we wczesnym dzieciństwie rodziców, dom, cały majątek, potem młodziutką córkę, nie poddał się rozpacz i melancholii, ale przeciwnie — zdołał wykształcić w sobie i córkach silną tożsamość, wzbudzić niepohamowany głód świata? Niewykluczone, że ów król życia, ten obdarzony iście „kozaczą fantazją” potomek szlacheckiego rodu byłby zaskoczony wiadomością, że żył wedle tradycyjnej, sformułowanej w XVI wieku przez św. Ignacego Loyolę zasady ascezy — *agere contra*. Stając wobec wyboru, częściej decydował się wszak na podjęcie trudniejszych i mniej oczywistych dróg, wybierał działanie przeciwne, niż podpowiadałyby naturalne ludzkie skłonności, wykształcał w ten sposób hart ducha i hardość wobec życia. Literackim śladem przywiązania do tej zasady jest samo zakończenie książki — nie wieńczy jej tragiczny obraz śmierci Krystyny ani ojcowski lament, lecz radosna wieść o narodzinach

²³ Tę obserwację zawdzięczam Zygmuntowi Ziátkowi.

²⁴ Obydwa sformułowania podaje za: S. Weil: *Zakorzenie*. W: Eadem: *Dzieła...*, s. 978.

pierwszej wnuczki, Anny Krystyny, owego „ziela na kraterze”, które choć liche i niepozorne przebije się przez wszystkie zgłiszcza historii.

Niewykluczone, że doświadczenie utraty domu ma jeszcze inne znaczenie dla Wańkowicza. Kto wie, czy nie stało się ono katalizatorem jego reporterskiej postawy? W odniesieniu do autora *Szczenięcych lat* można by z powodzeniem użyć słów Tadeusza Sławka o innym wybitnym reporterze, Ryszardzie Kapuścińskim, który dzieli z Wańkowiczem gorzkie doświadczenie wygnania z domu rodzinnego. Analizując zdanie wypowiedziane przez autora *Cesarza*: „Mój dom jest gdzie indziej”, T. Sławek dochodzi do następujących wniosków: „[...] gdy mówimy ‘mój dom jest gdzie indziej’, dokonujemy aktu specyficznej relokacji — ustanawiamy swój ‘dom’ zawsze nie ‘tutaj’. A zatem ‘dom’ istnieje jako pewna hipostaza, jako projekcja, jest nie więcej niż dążeniem do domu. ‘Gdzie indziej’ zakłada bowiem ‘nigdy nie tutaj’; nie ma takiego ‘tutaj’, które w dzisiejszym świecie byłoby pojemne na tyle, aby stać się ‘domem’. Bycie ‘ciekawym świata’ to zamieszkiwanie w takim właśnie wiecznie ‘projektowanym’ i ‘przebudowywanym’ domu, w domu znajdującym się ‘gdzie indziej’, to zaś oznacza z kolei, iż jestem o tyle, o ile jestem w drodze”²⁵.

Utrata domu, będąca doświadczeniem z gruntu złym, miewa więc czasem i dobre skutki: wzbudza w wygnańcu ciekawość świata, więcej — wzmacnia jego pazerność wobec życia. To najlepszy reporterski kapitał, dający szansę na uzyskanie efektów pisarskich najwyższej próby. Zatem — powtórzmy raz jeszcze za Barbarą Skargą — ów „gwałt zadany memu byciu i możliwości budowania siebie”²⁶ okazał się dla każdego z owych filarów polskiej szkoły reportażu doświadczeniem bolesnym, acz bezcennym. Każdy z wybitnych reporterów inaczej pojmował jednak ideę domu: jeden poszukiwał go w dalekim świecie, w marzeniu o pozbawionym uprzedzeń spotkaniu z Innym, drugi wciąż nosił go z sobą: wprzęgając unikatową opowieść o swej rodzinie w materię dzieł.

Wydaje się, że ta silna potrzeba podejmowania wyzwań historii, stawiania oporu samemu sobie, ukształtowała się na przestrzeni pokoleń w swoisty gen tej rodziny. Oto Dawid Walendowski, prawnuk Melchiora, syn Anny Krystyny, głównej adresatki *Ziela na kraterze*, zapytany o rolę swej tradycji rodzinnej, o to, co w niej najcenniejsze i trwale przewijające się przez pokolenia, odpowiada:

[...] z tej linii „Melchiorowsko-Wańkowiczowskiej”, będącej oczywiście tylko fragmentem mojej bardzo urozmaiconej Rodziny, mam wrażenie, że odziedziczyłem: brak poczucia zagrożenia ze strony świata i ludzi —

²⁵ T. Sławek: *Ryszard Kapuściński i jego filozofia „Innego”*. W: *Śląski Wawrzyn Literacki*. Red. J. Malicki, M. Kisiel. Katowice 2007, s. 65.

²⁶ B. Skarga: *Ślad*. W: *Eadem: Ślad i obecność...*, s. 94.

mimo wszystkich strasznych wydarzeń, które tę Rodzinę spotkały, oraz ciekawość otoczenia, w tym — fascynację losem polskim. W tej ostatniej najprędzej może znalazłbym wspólny język z Pradziadkiem, bo czasem mam wrażenie, że w innych miejscach byłoby trudniej...²⁷

²⁷ Napisany przez Dawida Walendowskiego list, którego fragment tu zamieszczam, datowany jest 2 grudnia 2008 roku i znajduje się w moim archiwum domowym.

Beata Nowacka

**A house which does not exist
Family issues in
Ziele na kraterze by Melchior Wańkowicz**

Summary

Family issues constitute an important link in works by Melchior Wańkowicz. The article makes an attempt to answer the question on the role of home for the author of *Ziele na kraterze*. The motive is perceived here in three perspectives: as a material substance, an image of family bonds and multigenerational traditions. The author aim to answer the question why the writers — representatives of the gentry refer rather to an idea of a hom than, as writers of the peasant trend, to their own regions and land. In the works of the latter the issue of a connection with a specific place is less important.

Beata Nowacka

**La casa che non c'è
La problematica della famiglia in
Ziele na kraterze di Melchior Wańkowicz**

Riassunto

La problematica della famiglia è un nodo importante nell'opera di Melchior Wańkowicz. Il presente articolo è un tentativo di rispondere alla domanda: qual è il ruolo della casa per l'autore di *Ziele na kraterze*. Il motivo della casa viene esaminato da tre prospettive: in quanto sostanza materiale, immagine dei rapporti famigliari e tradizioni tramandate da generazione a generazione. L'autrice dell'articolo cerca di spiegare perché gli scrittori della nobiltà ricorrono all'idea della casa piuttosto che all'immagine del "mio paese" o della mia terra (al contrario degli scrittori contadini nelle cui opere il problema del legame con un posto concreto risulta meno importante).